



Przyjaciel czeka

Więc warto biec

Więc warto biec



Dedykuję Przyjaciółom

Czasem trzeba biec, trzeba biec ile sił. Nogi wytrzymują to tempo, ale serce jak urwany z uwięzi balonik, targany wiatrem, pędzi już sobie znanym rytmem, blokując płuca.

Czasem zdarzy się taki zbieg okoliczności, że czytając o tym człowiek z niedowierzaniem kręciłby głową, a tu niestety musi się z tym wszystkim zmierzyć. Trzeba biec ile sił, bo tam czeka przyjaciel.

Mała przesiadka w podróży. Tak to bywa w życiu, że czasem człowiek podróżuje goniąc za nowymi pomysłami, popychany nadzieją - tym ludzkim perpetuum mobile dla ducha. Nadzieją na lepsze. Lepsze życie, nowy związek oczywiście lepszy niż poprzedni, lepszą pracę, ładniejsze widoki z okna. Któż to odgadnie przyczynę tego wielkiego ruchu, tego pędu ku lepszemu, ku światłu. Inną przyczyną niezmienną ludzkiej wędrówki jest chęć ucieczki. Ucieka się tak naprawdę przed sobą i wiele, wiele trzeba przejść dróg, by to zrozumieć i odważnie przyjrzeć się sobie. Zobaczyć siebie nie jako pomysł innych na swoją osobę, lecz siebie poprzez swoje czyny i zaniechania, swoje iluzje i upadki. I zostać z sobą.

Mój przyjaciel był w podróży. Czy pchała go nadzieja na lepsze czy była to ucieczka przed sobą? Któż to odgadnie. Był w podróży. I dziś zadzwonił do mnie. Czekał na mnie na dworcu w czasie między jednym pociągiem a drugim. Lecz przecież nawet krótki czas spędzony z przyjacielem wart jest wiele, tak wiele, że trzeba biec ile sił w nogach. Komunikacja miejska zawodzi, kierowniczką nie chce zwolnić z pracy nawet na jedną godzinę, bo właśnie jest kontrola. To nic. Zbędne tłumaczenia. On tam czeka na dworcu. Czekając na mnie. Czy

wystarczy nam czasu na rozmowę, na uściśnięcie dłoni, na uśmiech. Nie wiem. Biegnę, choć już od kilku minut wydaje mi się, że za chwilę upadnę.

Pociąg odjechał. Jak w filmie widać było ostatni wagon niknący za zakrętem. Ciężko dyszę, czarne mroczki pulsują mi przed oczami, z ust cieknie mi ślina. Mała dziewczynka stojąca obok swej matki przygląda mi się z ciekawością. Walczę ze sobą, ciało odmawia mi posłuszeństwa a krew pulsuje w skroniach. Nie zdążyłam.

On zrozumie. Tak, na pewno zrozumie, że nie przyszedłam.

Bo On... Gdy dla innych jestem jak kartka papieru, którą po przeczytaniu, zdobyciu ważnych dla siebie informacji odrzucają w kąt. On niezmiennie podnosi tę zmiętą kartkę papieru.

Rozprostowuje ją cierpliwie i z pieczołowitością, a potem czyta z ciekawością i zachwytem, czasem z zamyśleniem. Czyta literkę po literce.

Bo On... Kiedyś stał się filarem mojego świata, uniósł niebieski firmament na swoich ramionach i sprawił, że światło słoneczne rozświetliło zakamarki mojej duszy. I ten świat stał się moim domem, ubarwiony tysiącem kolorów, pełen tajemnic, które warto było zgłębiać i polnych dróg, którymi należało wędrować.

Bo On... Tak ułomny jak ja, z łzami zawieszonymi w głosie, z sercem poszarpanym jak brzeg liścia, pozwalał udzielać sobie niezdarnej pomocy. Wysłuchiwał "dobrych" rad dawanych rozgorączkowanym głosem. Pozwalał przerywać sobie w pół zdania. Odbierał telefony w środku nocy i nigdy nie okazał zniecierpliwienia ani znużenia.

Moje życie bez przyjaciela byłoby pełzaniem w ciemnościach. Na taką myśl zimne dreszcze przeszły mi po plecach. Zaczynałam już normalnie oddychać i powoli zmierzałam w kierunku wyjścia z dworca. Smutna. Nagle usłyszałam znajomy głos:

- Znasz jakiś tani hotel? Bo wiesz nie chciałbym ci się zwałać na głowę.

:)